Cena pojed. egz. 10 groszy

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 39 Toruń, 27 września 1936 r. Rok III

Nie chcemy starców straszyć!

Czołowy publicysta „Głosu Narodu“ — organu katolickiego, podpisujący się literami „J... P.“, w artykule pt. „Jeszcze raz — radykalizm młodzieży“, zastanawiając się nad warunkami w których wyrosły radykalne rezolucje, uchwalone na ostatnio odbytym Kongresie „Jedności“ — dochodzi do następujących wniosków: 1) radykalizm wśród młodzieży mimo gromów starszego pokolenia — nie zniknął; 2) jedną część tego radykalizmu położyć trzeba na karb skłonności młodych do przerażenia starszych; drugą trzeba przypisać nieuczciwości starszych, którzy radykalizują młodzież w celach rozgrywek politycznych.

Pozatem stwierdza on, że radykalizm jest wrodzony młodzieży. Na poparcie ostatniego twierdzenia przytacza Szanowny Autor kilka przykładów, że radykałami byli w swej młodości: Stanisław Grabski (syn obszarnika z łowickiego, późniejszy przywódca Narodowej Demokracji), Wł. L. Jaworski — przywódca konserwatystów polskich oraz jeden z wybitnych przedstawicieli dzisiejszego obozu rządowego, który, jako student, zorganizował swemu ojcu w jego majątku strajk ralny.

Mówiąc specjalnie o „Jedności“ — publicysta „Głosu Narodu“ aczkolwiek mówi, że radykalizmu tego nie można w czambuł potępiać, to jednak stwierdza, że przekracza on granice, zakreślone rozsądkiem i dobrem państwa.

Jestem przekonany, że zupełne wiernie streściłem artykuł podpisany przez „J. P.“.

Nie godząc się z powyższemi wywodami „Głosu Narodu“, twierdzę nietyle może w obronie „Jedności“ ile w obronie (aczkolwiek do tego nieupoważniony przez nikogo) młodego pokolenia, że niezupełnie ściśle odzwierciedla on istotne przyczyny radykalizmu wśród młodzieży.

Prawdą jest, że radykalizm wśród młodego pokolenia nie zniknął „mimo rzucanych gromów ze strony starszego pokolenia“. Ale on nie zniknął dlatego, że radykalizm ten nie jest sztuczny, lecz wypływa z tła dzisiejszych stosunków społecznych, gospodarczych i politycznych. Jest *wielka różnica* między radykalizmem syna pana dziedzica, który, wyjechawszy na studia do stolicy — dla mody, zabawki i „dla odmiany“ — zabawiał się w radykała i urządzał rodzonemu ojcu „kawały“, a radykalizmem chłopskiego, czy robotniczego syna, który, mając lat 26, czy 27, widzi, że jest człowiekiem niepotrzebnym. Głód i nędza od kołyski, najpiękniejsze lata — zmarnowane bezużytecznie, dzień za dniem — szary, beznadziejny — oto przyczyny!

Wielu się łamie w tych warunkach, ale nie wszyscy. Ci inni szukają wyjścia jakiegokolwiek, ale wyjścia. Są w położeniu człowieka, którego but mocno uciska i który w pewnym momencie woli iść boso niż w uwierającym bucie. Młode pokolenie dzisiejsze chodzi właśnie w takich strasznie uciskających butach. Nietylko ciało one gnębią, ale i ducha. Proszę, szanowny „J. P.“ pomyśleć, jak ciężkie i przykre jest dzisiaj życie, jaka nas otacza atmosfera, ile zakłamania, obłudy, ile nędznego tchórzostwa dokoła? Prawdę zastąpił frazes „chmurny a durny“ — sprawiedliwość wymierzali i klienci pani Parylewiczowej. W chacie chłopskiej i robotniczej — głód, wilgoć i gruźlica. Za nędzą fizyczną idzie nędza umysłowa i nędza moralna. Coraz więcej młodych ludzi prowadzą w kajdanach do więzień! Czy publicysta „Gł. Nar.“ widział kiedy taki obrazek, jak młodego człowieka, skutego w kajdany, prowadzą ulicami śródmieścia do „szarego domu“? Straszny to widok, upakarzający, może nietyle tego, którego prowadzą, ile tego, który przypadkowo na to patrzeć musi! Może to sentymentalizm? Nie wiem, może! Ale wiem, że ten młody człowiek nie byłby nędzarzem moralnym, gdyby miał *jakiś cel* w życiu, gdyby coś kochał i gdyby nie czuł się *zbyteczny* na tym świecie. Tęsknota do innego, lepszego życia, tęsknota za słońcem i radością zrodziła radykalizm wśród dzisiejszej młodzieży. Nie mam na myśli radykalizmów wyhodowanych w „Legionach Młodych“ — bo to rzeczywiście była paplanina na zamówienie i za posady — ale ten radykalizm, który ogarnia coraz większe gromady najlepszej części młodzieży chłopskiej i robotniczej. Tej, która myśli i tej, która nie chce ginąć „bez dogmatu“. Tam nic nie jest na zamówienie, a jeżeli już „na złość“, to nietyle starszym — ile całemu splotowi warunków społecznych, które powodują nędzę, głód i chłód, niesprawiedliwość i niewolę.

Ten radykalizm — jest jednocześnie i *buntem* przeciwko temu, co otacza nas dzisiaj i *drogą* wyjścia. Również upewniam szanownego „J. P.“, że nie chcemy staruszków straszyć, bo i bez tego są oni już *dostatecznie* przestraszeni.

Ustroju kolektywistycznego w Polsce zaprowadzać nie chcemy, a komunistów uważamy za linoskoczków i za takich samych faszystów jakimi są zwolennicy Hitlera i Mussoliniego.

Co do religii, to prócz tego, co powiedzieliśmy w ostatnich dwu numerach „Demokraty“, że nie czynimy z niej sztandaru agitacyjnego, nic więcej powiedzieć nie mogę.

Kończąc, stwierdzam, że nasz radykalizm nie ma nic wspólnego z „rozrywkami“ synów dziedzicowych, że nie byliśmy niczyim narzędziem i nie chcemy nikogo straszyć.

Nasz radykalizm zrodziła krzywda i ból, oraz głębokie przeświadczenie, że *na innej drodze niema dla nas ratunku.* Tylko gruntowna przebudowa istniejącego porządku i tylko *wielkie zmiany* ustrojowe mogą spowodować zmiany w naszym życiu.

Z. F.

Swoboda w myśleniu — dyscyplina w działaniu

Ujadanie prasy reakcyjnej nie pozwoliło nam dotąd zająć się IV Kongresem z naszego wewnętrznego, jednościowego punktu widzenia. Byłoby źle, gdybyśmy obrad naszego ostatniego Kongresu nie naświetlili także z tego punktu widzenia. Nie wolno nam zapominać, że Kongres ten ma przełomowe znaczenie nie tylko nazewnątrz, w ustosunkowaniu się do nas różnych organizacyj politycznych, lecz że niemniejsze znaczenie będzie miał IV Kongres dla sytuacji wewnątrz naszego ruchu. **W obradach ostrowskiego Kongresu tkwi wiele niezmiernie ciekawego materiału, dużo bardzo cennych doświadczeń, z których teraz trzeba wyciągnąć odpowiednie wnioski.**

Chcę tu zwrócić uwagę na jeden fakt, z obrad ostatniego Kongresu, mianowicie na głosy tych kilku delegatów, którzy wyrażali w swoich przemówieniach lęk, że same już poruszenie w dyskusji niektórych t. zw. „spraw drażliwych“ może niesłychanie zaszkodzić naszej organizacji zarówno nazewnątrz (głosy prasy nieprzychylne, ataki innych organizacyj i t. d.), jak też i na wewnątrz wśród samych członków. Uważam, że nad tymi głosami nie możemy przejść do porządku dziennego, pomimo, że na samym Kongresie poglądy takie z miejsca z różnych stron skrytykowano.

Trzeba sobie przede wszystkim jasno zdać sprawę z tego, że wspomniane wyżej poglądy, to oportunizm najczystszej wody. Oportunizm to jest tchórzliwe obchodzenie każdej przeszkody, to jest lęk przed każdą walką, strach przed każdym stanowczym krokiem. To jest wieczne oglądanie się na kogoś i na coś. Oportunizm jest największym wrogiem wszystkich organizacyj robotniczych, oddaje on bowiem te organizacje na łup kapitału i burżuazji. Oportunizm to jest początek końca każdego samodzielnego ruchu ludowego. I dlatego stwierdziwszy oportunizm w naszych szeregach musimy mu wypowiedzieć bezlitosną walkę, musimy go wytępić z korzeniami. Uczciwie stwierdzamy, że oportunistami nie zawsze kieruje tchórzostwo, często kieruje nimi fałszywie pojęta troska o organizację. Jeśli z oportunistami pierwszego typu trzeba bezwzględnie walczyć, to oportunistom drugiego gatunku trzeba wykazać, że nie mają racji.

Rozpatrzmy oportunizm na przykładzie obrad naszego Kongresu.

Czegoż nasi oportuniści obawiali się nazewnątrz? Ano właśnie tego wszystkiego, co nas spotkało — rozpętania przeciwko nam potężnych sił jawnej i zamaskowanej reakcji, tych „oskarżeń“ o komunizm, o socjalizm, o walkę z religią, tej krytyki ze strony ludzi i organizacyj nieraz nam skądinąd bardzo bliskich. Tego się obawiali i to nas rzeczywiście spotkało. I niejeden z pośród naszych oportunistów, czytając głosy prasy reakcyjnej rojącej się od bezczelnych ataków na „Jedność“, pomyśli „a przecież miałem rację“.

Otóż właśnie oportuniści racji nie mają. Lenin, zdaje się (to powołanie się na Lenina prasa endecka napewno uzna za nowy dowód naszego komunizowania) wyszydził kiedyś tych radykałów, którzy uważają, że radykalizm polega na tym, by o każdą napotkaną przeszkodę walić łbem. Rzecz jasna niektórych przeszkód wcale nie trzeba z wielkim mozołem i wysiłkiem rozwalać, wystarczy najzwyczajniej w świecie obejść je. **Cała rzecz w tym, że niektórych przeszkód obchodzić nie można, lecz trzeba je koniecznie z drogi usunąć, choćby to miało kosztować największe ofiary.**

Jeśli naprawdę chcielibyśmy wyjść z zaścianków Śląska, Pomorza czy Wielkopolski na szerokie pola życia społecznego polskiej młodzieży pracującej i jeśli na to pole chcielibyśmy wyjść z uczciwym programem, odpowiadającym potrzebom młodzieży pracującej, wtedy starcie nasze z wszelką reakcją było nie do uniknięcia. Trudno, nie można walczyć uczciwie o prawa młodzieży pracującej, nie narażając się na ataki endecji czy konserwy. Niesposób żyć w zażyłej zgodzie z zażartym wrogiem. Tego cudu nawet my „Jednościowcy“ nie dokażemy.

Czy ataki reakcji zaszkodzą naszej organizacji? Nie należy ataków tych lekceważyć. Sprzymierzone kołtuństwo, które wyruszyło przeciwko nam ma potężne siły i dociera wszędzie. Niejeden chwiejny Jednościowiec stchórzy, kiedy wyczyta w gazecie, że Jednościowcy to „masony“, kiedy może ksiądz z ambony nazwie nas komunistami. Niejedno chwiejne Koło popadnie w poważne wątpliwości. To wszystko nie ulega najmniejszej wątpliwości. Zastanówmy się jednak, dokąd byśmy zaszli, gdybyśmy zawsze uwagę zwracali na tchórzów, na zacofańców, na niepewnych Jednościowców i niepewne Koła. Nawet, gdybyśmy na skutek ataków reakcji mieli utracić pewną ilość członków czy nawet Kół, nie trzeba się tym przerażać. W ten sposób pozbędziemy się elementu niepewnego, któryby w dalszej pracy był tylko zawadą i który, jeśli nas nie opuści dziś, napewno opuści nas jutro. Oczysz-

czenie organizacji z takich elementów może nam tylko wyjść na zdrowie. **Bo cóż to za Jednościowiec, który więcej zaufania ma do reakcyjnych pismaków, niż do Kongresu własnej organizacji?**

Z drugiej strony wśród elementu prawdziwie jednościowego ataki konserwatywno-endeckie mogą tylko wzmocnić zaufanie i wierność dla organizacji, skupią członków jeszcze mocniej wokół jednościowych sztandarów. Codziennie otrzymujemy tego wzruszające dowody. Dla prawdziwych Jednościowców endecko-konserwatywne nagany, to największe dla Jedności pochwały. **Konsekwentną, uczciwą taktyką zdobywa się zaufanie członków, a nie oportunizmem.**

Nie, stanowczo nie mieli nasi oportuniści racji, kiedy bojąc się ataków z zewnątrz pragnęli pewne sprawy pominąć na Kongresie milczeniem. Nie więcej racji mieli, jeśli idzie o ich strach przed zareagowaniem „dołów".

Przede wszystkim raz na zawsze musimy wyplenić z naszej organizacji pogląd, jakoby o najważniejszych sprawach ruchu mogli rozprawiać tylko nieliczni działacze związkowi, czyli t. zw. „elita związkowa", jak to na Kongresie powiedział któryś delegat. Takie metody pozostawmy organizacjom faszystowskim lub niektórym organizacjom podobno demokratycznym, opartym na „wyższym rozumie" panów prezesów, posłów czy senatorów. W takich organizacjach członkowie ze zdumieniem dowiadują się o najważniejszych posunięciach jako o faktach dokonanych. Takich metod nie pozwolimy zaszczepić w Jedności. Musimy naszych członków nauczyć współdecydować o wszystkich najważniejszych posunięciach organizacji na zjazdach okręgowych, wojewódzkich i ogólnokrajowych. W demokratycznych organizacjach nie może być dla członków żadnych tajemnic, znanych tylko wąskiemu gronu działaczy. Tylko całkiem ciasne głowy mogą nie widzieć w takiej metodzie utrudnienia pracy organizacyjnej. Właśnie przeciwnie — zapoznanie członków z najważniejszymi sprawami organizacji i ruchu — jest warunkiem postawienia pracy organizacyjnej na właściwym poziomie. Oczywiście nie jest to droga tak prosta i łatwa jak narzucanie członkom faktów dokonanych przez „elitę" związkową. Jeśli się w pracy obiera metodę drugą, wtedy oczywiście działacze muszą pofatygować się na jedno i drugie zebranie, postarać się przekonać o takim poglądzie na sprawę, który sami uznają za słuszny, muszą się wystawić na nieprzyjemności ostrej nieraz krytyki. To się oczywiście wszystko oportunistom nie podoba.

Oportuniści ciągle wkółko powtarzają, że członkowie do dorośli czy nie „dojrzeli" do roztrząsania pewnych zagadnień. Koledzi ci zapominają, że nie ma innej metody przygotowania członków do zajmowania się tymi sprawami, jak właśnie przez stałe poruszanie ich na naszych zebraniach, zjazdach i kongresach. Inaczej nasi oportuniści nigdy nie doczekają się „dojrzenia" członków. Często sprawa przedstawia się w ten sposób, że nie tyle członkowie, ile raczej oportunistyczni działacze nie dojrzeli do decydowania o pewnych zagadnieniach.

Jako nienaruszalną zasadę w naszej organizacji musimy postawić absolutną wolność dyskusji. Tendencja do ograniczania z jakichkolwiek powodów wolnej dyskusji, jako tendencja zgoła niedemokratyczna, musi być bezwzględnie wytępiona. **Wolność dyskusji — to wolność myśli. W tej dziedzinie żadnych hamulców nie możemy tolerować.**

Co jednak w najzupełniej wolnej i choćby najgorętszej dyskusji zostanie uchwalone musi być bezwzględnie wykonane. **Jeśli w dziedzinie myśli panować musi niczym nie krępowana wolność i swoboda, to w działaniu przyjąć należy zasadę najbardziej bezwzględnej dyscypliny. W tym tkwi siła demokracji.**

Józef Dubiel.

Walki w Hiszpanii

Wypadki w Hiszpanii rozwijają się dalej i przebieg ich jest coraz gwałtowniejszy; pomimo licznych bitew, żadna z nich nie miała wielkiego znaczenia, co tłumaczy się tem, że biorą w nich udział stosunkowo siły nieznaczne i że dlatego strona zwyciężająca nie jest w możności w krótkim stosunkowo czasie wyzyskać całkowicie swojej przewagi nad przeciwnikiem; również długo trwają oblężenia całych miast, a nawet pewnych ich części; skutkiem tego wszystkiego wojna domowa przeciąga się i nie wiadomo, jak długo może jeszcze trwać. Obie strony walczą z niezwykłą zaciętością, popełniając ciągle oburzające okrucieństwa, a liczebnie powstańcy popełniają ich więcej, niż władze rządowe i rewolucyjne.

Z pośród wszystkich terytoriów Hiszpanii — Katalonia, ze swą stolicą Barceloną, tworzy tę część tego państwa, która, do czasu przynajmniej, jest nietylko zabezpieczoną od ataków powstańców, ale sama wysyła posiłki wojskom rządowym do Arragonii; a pozatem jeszcze próbuje organizować społeczeństwo na nowych podstawach, które niestety są tego rodzaju, że nie są w możności utrzymania się i spowodują tylko reakcję i na czas dłuższy zniechęcą szerokie koła społeczeństwa do wszelkiej myśli o reorganizacji ustroju socjalnego.

Ponieważ rej tam wodzą sydykaliści i anarchiści, a częściowo zbałamuceni przez nich socjaliści, więc naturalnie przystąpiono do socjalizacji, a nie do upaństwowienia fabryk, które oddają robotnikom, pod kontrolą syndykatów, robi się to na poczekaniu bez dokładnego systemu; banki są pod kierownictwem anarchistów i syndykalistów i posiadacze sum tam złożonych nie mogą swobodnie niemi rozporządzać, lecz dozwolonem jest im podnosić małe tylko stosunkowo sumy; „uspołecznieniu" podlegają niekiedy i małe zakłady, np. fryzjerskie, jednakże, aby nie rozdrażniać drobnomieszczaństwa, zapowiada się, że nie myśli się o wywłaszczeniu drobnych kupców i rzemieślników; na wsi pozostawia się narazie małych właścicieli rolnych, natomiast wywłaszczoną własność wielką oddaje się przymusowym syndykatom rolnym, powstałym z robotników rolnych i dzierżawców. Narazie ta organizacja trzyma się pod wpływem zapału podczas walki i solidarności przymusowej, pod naciskiem grozy wobec wspólnego wroga. Mimo to jednak występują już rozmaite antagonizmy; ta nowa anarcho-

syndykalistyczna organizacja trwa dopiero parę tygodni, więc jeszcze nie zdążyła doprowadzić do ogólnego rozprzeżenia życia ekonomicznego. Właściwie nie ma żadnej określonej ściśle organizacji politycznej. Porozumiewają się między sobą syndykaty robotnicze z oddziałami Anarchistycznej Federacji Iberyjskiej i kierownicy milicji. To porozumiewanie się jest dobrowolne, chwilowe, od wypadku do wypadku.

Charakterystycznem jest, że pomimo tego, iż reakcja powstańcza rozporządza armią zdyscyplinowaną — Katalończycy nie chcą armii, lecz pragną milicji, która, pomimo niewątpliwej waleczności, jest ciałem właściwie od nikogo niezależnem, postępującem samowolnie. Otóż nie ulega żadnej wątpliwości, że fakt ten oddziaływa bardzo szkodliwie na przebieg walk i osłabia znacznie siły rewolucji.

W samym Madrycie, siedzibie rządu, milicja nie chce się poddać ogólnemu kierownictwu armii, a Caballero, zanim został prezesem ministrów, sprzeciwiał się uzależnieniu tej milicji od ogólnych władz wojskowych; obecnie, doszedłszy do władzy, zmienił zdanie i sam chce zwalczać anarchię, ale spotyka się z oporem, który sam wywołał.

W Walencji, jednym z głównych centrów Hiszpanii, znajdujących się pod władzą rewolucji, panuje chaos, a miejscowy gubernator musiał żądać posiłków z Madrytu dla utrzymania porządku wewnętrznego.

Cały ten przebieg rewolucji zaczyna zniechęcać część tych nawet, co ją dotychczas popierali, dowodem czego są bunty w marynarce rządowej.

Oczywiście, władze powstańcze oraz prasa europejska faszystowska i półfaszystowska rozsiewają wieści przesadne o zupełnym rozkładzie władz i stosunków na terenach, nad którymi dotychczas panuje rewolucja, ale poza tą przesadą nie ulega wątpliwości, że kierunek, jaki przeważa w obozie rządowo-rewolucyjnym, jest tego rodzaju, że prowadzi do upadku rewolucji; zjawisk jego nie obalą frazesy członków rządu, że są pewni zwycięstwa.

Pewnem też jest, że ostatni tydzień przyniósł pewne sukcesy powstańcom kontr-rewolucyjnym: zajęli oni, jak wiadomo, dwa ważne miasta na północy i być może zajmą trzecie; tymczasem wojska rządowe nie mogą dotychczas opanować Ovieda i Saragossy.

Syndykaliści i anarchiści są silniejsi od socjalistów, którzy, choć formalnie tworzą jeszcze jedno stronnictwo, to faktycznie są na drodze do rozłamu. Niejasne poglądy socjalistów na „uspołecznienie" zbliżyło ich do anarchistów i ich niedorzecznej polityki „uspołecznienia produkcji".

Propagowanie i posługiwanie się pojęciami dwuznacznemi, albo wyraźnemi, ale fantastycznemi, zawsze się w końcu mści na tych, którzy niemi się posługują i prowadzi z konieczności do klęski.

Nieszczęściem żywiołów rewolucyjnych w Hiszpanii jest, że są one zupełnie niezdolne, przynajmniej dotychczas, do wyprowadzenia wniosków z doświadczeń, nietylko narodów innych, ale i własnego nawet. To też każde pokolenie na nowo robi te same błędy. Wszak nie poraz pierwszy syndykaliści i anarchiści wywoływali rewolucyjne ruchy w Hiszpanii i nie poraz pierwszy, na czas pewien, opanowywali pewne terytoria i w wyniku tego, mimo wszystko, obecnie te same błędy popełniają. Rewolucja obecna tem się tylko różni od ruchów poprzednich, że poraz pierwszy przybrała tak wielkie rozmiary.

To uporczywe trzymanie się starych błędów wynika z dwu przyczyn: 1) z braku wnikliwości w wypadki dziejowe, z braku dostatecznej ich znajomości; 2) z zarozumiałości każdego nowego pokolenia, które niepowodzenia ruchów poprzednich nie przypisuje ich błędom ideologiczno-taktycznym, lecz bądź to brakowi sił odpowiednich, bądź też błędom osób, uważając się za mądrzejsze od nich, nie wiadomo na jakiej podstawie i wierzących dlatego, że im właśnie uda się zrobić to, co ich poprzednikom nie udało się. Ten upór, połączony, jak zwykle, z pewną tępością umysłową, przyczynił się głównie do popełniania starych błędów.

A szkoda, gdyż pomimo tych wad rewolucjoniści hiszpańscy odznaczają się wielką energią, ofiarnością, wytrwałością, przed którą każdy uchylić musi czoło. Szkoda dlatego jeszcze, że upadek rewolucji w Hiszpanii wzmocni faszyzm w Europie, osłabi demokrację europejską.

Wojska powstańcze usiłują zdobyć Malagę i Toledo. Otóż, w razie zdobycia pierwszej, Madryt znajdzie się w bardzo trudnem położeniu, gdyż dostarcza mu ona dużo produktów spożywczych. Losy stolicy hiszpańskiej zależeć będą od: 1) utrzymania się Malagi i 2) od tego, czy powstańcom uda się jeszcze opanować parę miast na północy. Gdyby zwyciężyli i tu i tam, wówczas upadek Madrytu nastąpiłby względnie szybko, a później upadek Barcelony i całej Kastylii byłby tylko kwestią czasu. Oczywiście i wówczas jeszcze walki wewnętrzne mogłyby trwać parę miesięcy, ale byłyby one beznadziejne, a zwycięska reakcja zapanowałaby w Hiszpanii na długie lata.

Bronisław Hlebowicz.

Czapką, papką i solą...

Ożywiona w ostatnich czasach działalność polityczna ludowców zwróciła na siebie baczną uwagę sfer w Polsce rządzących. Nietylko zwróciła uwagę, ale i wywołała różnostronne ustosunkowanie się tych sfer.

Niekiedy więc sfery te uznają za stosowne uczestniczyć w pewnych aktach politycznych ludowców; kto wie, może tego rodzaju taktyka poderwie autorytet Witosa czy też czyjkolwiek inny. Wprawdzie odbywa się to z wielką rezerwą, nie dorównywa to serdecznością zjazdom w Nieświeżu czy Dzikowie, ale zawsze jest to coś... Coś nawet takiego, co budzi w niektórych echa i nadzieje, niestety, jakoś nieulegające ziszczeniu.

Bywa w użyciu także i papka: oddawana zaniechana reforma rolna nagle budzi się do życia, — urzędowo ogłaszają wykaz majątków rolnych, które ino patrzeć, jak dostaną się chłopom. Może uda się pozyskać chłopów co bogatszych...

A że gdzie jest czapka i papka, tam w użyciu bywa i sól, więc soleni są działacze ludowi, którzy bodaj że już całkowicie wyparli endeków z Berezy.

Obok soli kuchennej istnieje i sól atycka; tej używa się w komunikatach prasowych, gdzie każdy ludowiec jest mianowany komunistą, czerpiącym pełną garścią z kieszeni rządu moskiewskiego.

Tak ongi każdy, kto nie dął w dudkę szlachecką, od razu zostawał „jakobinem", naturalnie płatnym asygnatami paryskiemi. Utrudniało to rozpoznawanie istotnych „jakobinów".

Trudno tylko jakoś uchwycić myśl przewodnią wszystkich tych poczynań. *P. Płoski.*

W Niemczech zaczyna trzeszczeć

Urzędowa propaganda niemiecka dyrygowana przez Goebelsa, jako główny swój atut wysuwała zawsze to, że w Niemczech hitlerowskich panuje zupełny spokój. W zrewolucjonizowanej, niespokojnej, nękanej walkami wewnętrznymi Europie Niemcy pod rządami Hitlera miały stanowić oazę spokoju wewnętrznego. Z satysfakcją hitlerowska prasa niemiecka pisała o strajkach okupacyjnych, o krwawych rozruchach wewnątrz innych państw, państw „zgniłej demokracji", przeciwstawiając temu „niemiecki porządek" w Trzeciej Rzeszy. W niejednym państwie burżuazyjna opinia szła na słodki lep hitlerowskiej propagandy. Niejeden zwolennik „porządku i ładu wewnętrznego" z zazdrością myślał o Niemczech hitlerowskich. Naiwna opinia burżuazyjna nie wiedziała czy nie chciała wiedzieć jak niesłychanie drogą ceną naród niemiecki płaci za ten pozorny „pokój", pokój stokroć gorszy od największego niepokoju. Zwolennicy „ładu społecznego" nie chcieli wiedzieć, że ten „pokój" jest wynikiem niesłychanie brutalnego teroru, spotwornionego jeszcze przez niemiecką systematyczność, uwydatniającą się nawet w dziedzinie teroru. Panowie ci wiedzieli o tym, że w Niemczech niema strajków, ale jakoś nie chcieli pojąć tego, że niema strajków dlatego, bo są obozy koncentracyjne, bo wszelki samodzielny ruch polityczny i zawodowy został doszczętnie zniszczony, wszelki samorząd robotniczy bezwzględnie zmieciony z powierzchni życia, wszelka wolna i niezależna opinia skneblowana. „Pokój wewnętrzny" w Niemczech hitlerowskich widziany z tej strony przedstawia się oczywiście dużo mniej zachęcająco i ponętnie.

Obecnie bańka propagandowa o hitlerowskim „pokoju wewnętrznym" zaczyna pękać. Świadczą o tym masowe procesy przeciwko niemieckim socjalistom i komunistom w okręgach robotniczych. Wręcz sensacyjnie brzmią ostatnie wiadomości z Niemiec, które donoszą o wybuchu strajków okupacyjnych.

I tak np. jako protest przeciwko obniżce głodowych zarobków wybuchł strajk okupacyjny w Spandau w tamtejszych D. K. W. Motorwerke. Podobny strajk wybuchł w Neus nad Renem w Reńskiej Fabryce Śrub i Nitów Bauer-Schauerte.

Jeśli zważymy że strajki te wybuchają w Niemczech obozów koncentracyjnych, gdzie wszelkie strajki są karane narówni ze zbrodnią, jeśli przede wszystkim zwrócimy uwagę na to, że strajki te wybuchły w przemyśle pracującym na potrzeby zbrojeń, w którym to przemyśle nawet w państwach demokratycznych strajki należą do rzadkości, wtenczas zrozumiemy wymowę tych strajków.

Na skutek kolosalnych zbrojeń niemieckich w niemieckim przemyśle zbrojeniowym (fabryki motorów, stali, chemiczne i t. p.) panuje obecnie wielkie ożywienie i daje się nawet odczuwać brak niektórych kategoryj robotników wykwalifikowanych w tych gałęziach przemysłu. Mimo tego oczywiście kapitaliści, korzystając ze zniszczenia przez hitleryzm ruchu zawodowego, ani myślą podwyższyć płace robotnicze.

Otóż ten moment usiłują wykorzystać robotnicy niemieckiego przemysłu zbrojeniowego i rozpocząć walkę na tym najsłabszym obecnie dla hitleryzmu punkcie. Byłoby naiwnością chcieć na podstawie tych obecnie jeszcze odosobnionych wystąpień robotniczych, snuć proroctwa o bliskim upadku reżimu hitlerowskiego. W każdym jednak razie wypadki te są bardzo znamienne. Świadczą one, że robotnicy niemieccy otrząsają się z tej apatii, w którą wpadli po „rewolucji hitlerowskiej".

Abe.

Obozy pracy

Komunikatem agencji rządowej ogłoszono, że na radzie ministrów został uchwalony projekt ustawy o służbie pracy; projekt ten, jak zwykle w Polsce sanacyjnej, pozostaje nieznany szerszej publiczności, aż go sejm karnym powstaniem z miejsc uczyni prawem obowiązującym.

Zadowolnić więc na razie się trzeba zapowiedzią agencji i poprzestać na tym, co reporter tej agencji za stosowne do ogłoszenia uważał.

Służba pracy została wprowadzona w Europie (w koloniach murzyńskich jest znana oddawna) przez Bułgarów po wojnie światowej, jako z jednej strony protest przeciwko skasowaniu traktatem pokojowym powszechnej służby wojskowej, jako z drugiej strony próba walki z bezrobociem powojennym. Będąc odmianą pracy pańszczyźnianej, dała ona w Bułgarii wyniki ujemne, czemu nie zapobiegną zachwyty, jakie wywołuje ona w polskiej prasie sanacyjnej.

W ślady Bułgarii poszła następnie Rosja sowiecka, stosując pracę przymusową na szeroką skalę; gminy i zarządy miast mają prawo pociągać mieszkańców do robót przymusowych, a przy powoływaniu do tych robót specjalnie się uwzględnia osobników niemiłych władzom, zwłaszcza zaś „liczeńców", dla których jest przewidziany większy wymiar pracy i mniejsze świadczenia ze strony pracodawcy. Jesienią 1930 roku dzięki instytucji pracy przymusowej zlikwidowano w Sowietach bezrobocie: jednego dnia publikowano jeszcze, poprzednim zwyczajem, że liczba bezrobotnych wynosi kilka milionów, następnego zaś poranka nie było w państwie już ani jednego bezrobotnego; poprostu ogłoszono, że wszyscy bezrobotni zgłosić się mają do robót przymusowych. Kto się zgłosił, ten pojechał lub powędrował etapem na północ na roboty leśne, gdzie często sam musiał myśleć o odzieży i wyżywieniu; kto zaś nie zgłosił się, ten poczynał pędzić żywot „liszeńca", w każdym jednak razie przestawał być bezrobotnym. Od tej chwili w Sowietach nie ma bezrobotnych.

Najnowsza orgia systemu robót przymusowych wybuchła w Niemczech hitlerowskich. Prasa sanacyjna chwali poczynania niemieckie z obowiązku przyjaźni politycznej, ale jakoś niezawsze w tych pochwałach odczuwać się daje szczery entuzjazm.

W Polsce istnieją już tylko sporadyczne zabytki dawnych robót przymusowych, jak choćby szarwar-

ki, które stanowią coś pośredniego między podatkami w naturze a pracą przymusową. Przed kilku laty, gdy wylew Wisły zagroził Warszawie, warszawski komisariat rządu (rodzaj urzędu wojewódzkiego na Warszawę) rozlepił plakaty, nakazujące pobór mieszkańców stolicy do robót przymusowych przy obwałowaniu rzeki; nakaz ten wprawdzie nie został wykonany, ale inicjatywa komisariatu niesłusznie utonęła w mroku niepamięci: stanowiła ona zbyt poważny przewrót w dotychczasowych pojęciach o ustroju prawnym Rzeczypospolitej, by nie zanotowano nazwisk inicjatorów tego pomysłu oraz kto i przy czyim poparciu powołał ich do administracji państwowej.

Praca przymusowa, jako obowiązkowa dla ogółu obywateli, jest koncepcją antydemokratyczną; poza służbą wojskową, która stała się ogólnie obowiązującą w epoce panowania militaryzmu i która rozpowszechniła się od czasów wojen napoleońskich, wszelkie inne formy przymusowej służby muszą budzić odrazę w sferach o poglądach demokratycznych i postępowych.

Jak można się domyśleć z komunikatu, projekt rządowy nie przewiduje przymusu służby pracy: zaciąg ma być ochotniczy, ze specjalnym uwzględnieniem młodzieży bezrobotnej.

Jak można przypuszczać, projekt ma za zadanie skierować znaną oddawna sprawę „junaków" na nowe tory. Sprawa ta powstała jako jedno z odgałęzień „radosnej twórczości": powstało w swoim czasie w Warszawie Stowarzyszenie Opieki nad Młodzieżą (SOM), które młodzież bezrobotną poczęło organizować w „drużyny", z drugiej znów strony wojewoda Grażyński tworzył swoje „Odeery". Obie te instytucje miały na celu zatrudnienie choćby części młodzieży bezrobotnej.

Zadaniu swemu kadry „junaków" nie odpowiedziały: zbyt nieliczne, by zatrudnić choćby poważną część młodzieży bezrobotnej, dawały „junakom" pracę kopaczy przeważnie, bez zapewnienia im znajomości jakiegoś rzemiosła. Młodzież często uciekała z obozów; nadzieje wychowania zastępów agitatorów sanacyjnych nie ziściły się w szerszym zakresie; tyle tylko, że kierownictwo obozami dało utrzymanie licznym protegowanym. Praca „junaków" wywoływała niezadowolenie miejscowych bezrobotnych, a kosztowała wyjątkowo drogo, wobec kosztownej administracji całej imprezy; praca bezrobotnych wyniosłaby znacznie taniej.

Przypisując niepowodzenie „junactwa" istotnie dającemu się zaobserwować niedołęstwu kierownictwa, w roku zeszłym oddano „junaków" pod opiekę Funduszu Pracy; SOM utracił samodzielność, stając się częścią składową Funduszu Pracy; na czele stanął były komendant Legionu Młodych.

Wyniki znowu były niepomyślne. Projektowana ustawa zdaje się być próbą nowej „reorganizacji".

„Junacy" mają być oddani pod zarząd wojskowy; zapewne jest to wynikiem tego, że trafiające się wybryki niekarności i rozwydrzenia „junaków" kompromitowały tę akcję w oczach społeczeństwa.

Nie wiadomo, czy ustawa ma objąć młodzież w wieku przedpoborowym, czy też starszą; jakie są zasady samej służby; jakiego rodzaju roboty będą wykonywane. Te zagadnienia nie zainteresowały agencji prasowej.

Jakoby młodzież ma otrzymywać wykształcenie zawodowe; otrzymywanie tego wykształcenia w drodze, przewidzianej w reakcyjnej „ustawie przemysłowej", jest istotnie rzeczą bardzo przestarzałą, ale czy nowa ustawa potrafi dostarczyć krajowi tęgich fachowców? W jaki sposób będzie się odbywało to szkolenie i jak się znajdzie teren pracy dla wyszkolonych fachowców bez pogłębienia klęski bezrobocia? Czy to wszystko pociągnie za sobą nowe podatki?

Na te pytania odpowiedzieć będzie można dopiero po ogłoszeniu tekstu ustawy, a bardziej jeszcze po wprowadzeniu ustawy w życie. Inaczej być nie może w epoce, kiedy osławiony „kontakt ze społeczeństwem" został wcielony w formy przemówień radiowych i komunikatów agencji urzędowej. *S. Sienisławski.*

ROZMOWA
O SZALEŃSTWIE I JEGO SKUTKACH

— Gdyby zebrać jaknajściślej,
Co się o sanacji myśli —
I napisać szczerze, śmiało,
Bez ogródek, prawdę całą —
Co nurtuje, co dolega,
Co z ust do ust kraj obiega —
I co szepcze się na ucho
I to, o czem w prasie głucho —
Gdyby ktoś był tak szalony —
To byt miałby... zapewniony!
I uznania — ile wlezie!...
I wbród pracy... —
— Gdzie?
— W — Berezie!

O. Set.

Atak na „Wici"

Krwawe zajścia w powiecie hrubieszowskim (a podobno nietylko w hrubieszowskim, ale również tomaszowskim, zamojskim a nawet chełmskim) dostarczyły prasie endeckiej i sanacyjnej nowej okazji do ataku na ruch ludowy a szczególniej na Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici".

Zarzuty, które prasa ta stawia Wiciarzom są tego samego rodzaju, jakie przed niedawnym czasem stawiano Jedności. Krótko mówiąc: Komuniści i masoni! Dobrze nam znana piosenka!

Mamy swój dobrze wyrobiony sąd na te sprawy i zdajemy sobie doskonale sprawę z tego w jakim celu to się robi. **Wielki strach leży u podstaw tych ataków.** Strach przed każdą nową myślą, która bije w spruchniały dom szlachecko-mieszczańskiego kołtuństwa i strach przed ruchami społecznymi, które rozbudzają i prostują ludzkie grzbiety. Prawdziwym Wiciarzom te ataki wcale nie zaszkodzą. Wprost przeciwnie. Pomogą!

Poniżej zamieszczamy odpowiedź, jaką nadesłał nam Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici", w odpowiedzi na atak „pułkownikowskiej" „Gazety Polskiej".

* * *

„Gazeta Polska" w numerze z dnia 17 września br. w artykule redakcyjnym p. t. „Podwójna gra czy ślepota" — w zdecydowany sposób twierdzi, że do kół „Wici" weszli, zostali przyjęci, a w krótkim czasie doszli do decydującego wpływu komuniści; że poszczególni działacze wiciowi, którzy próbowali temu się przeciwstawić, zmuszeni byli przez presję komunistów do ustąpienia; że „Wici" czerpią pomoc materialną od rządu".

Powyższe twierdzenia „Gazety Polskiej" są nieprawdziwe. Powszechnie wiadomą rzeczą

w Polsce jest, że po zmianie taktyki kominternu, akcja komunistyczna rozpoczęta w r. ub. pod hasłem rzekomej obrony demokracji — po przez zalecany „wspólny front“ — zyskała sobie chwilowe powodzenie w ośrodkach wiejskich najmniej wyrobionych społecznie, w najmniejszym zaś stopniu dosięgła ona ośrodków organizacyjnych „Wici“. Wiadomym również jest, że pod hasłem „wspólnego frontu“ komuniści usiłują wchodzić ze swą agitacją nie tylko do kół „Wici“ — ale do wszelkich organizacyj masowych, jak np.: „Związek Młodej Wsi“, — „Związek Młodzieży Ludowej“ — „Stow. Młodzieży Katolickiej“ i t. p.

Stwierdzamy przy tym, że do kół „Wici“ komuniści ,jako tacy, nigdzie nie zostali przyjęci, a jeśli gdzieś się podstępnie wcisnęli ze swą akcją propagandystyczną, tam wyższe ogniwa organizacyjne natychmiast reagowały i reagują odpornie w sposób zdecydowany. W żadnym z ogniw organizacyjnych o szerszym zasięgu organizacyjno-kierowniczym, komuniści nie zyskali decydującego wpływu i z żadnego z tych ogniw działacze wiciowi nie ustąpili, ani też nie zostali zmuszeni do ustąpienia na skutek presji, organizowanej „oddolnie“ przez komunistów.

Wreszcie najkategoryczniej oświadczamy, że organizacja „Wici“ ani bezpośrednio, ani pośrednio — od roku 1930-go żadnej pomocy materialnej od rządu nie czerpała i nie czerpie. Podanie podobnej wiadomości przez „Gazetę Polską“ traktujemy jako zwykłe kłamstwo.

Koleżanki piszą

Artykuł kol. Feliksa Antczaka p. t. „O świadome kadry kobiece“ wywołał duże zainteresowanie wśród koleżanek. Drukujemy poniżej dwa głosy koleżanek, które tłumaczą się dlaczego w Jedności tak słabo zaznaczył się dotąd udział koleżanek.

Torunianka pisze:

Przeczytawszy w jednym z ostatnich numerów „Demokraty“ artykuł kolegi Feliksa Antczaka „O świadome kadry kobiece“, zapragnęłam w sprawie tej zabrać głos, zapoczątkowując tym samym upragnioną przez autora tegoż artykułu dyskusję nad zagadnieniem, przez niego poruszonym.

Niewątpliwie, jeśli chodzi o niski stan liczenby koleżanek w naszej organizacji, kolega A. trafnie określił powody i okoliczności, dlaczego tak jest a nie inaczej. Lecz nie o tym chcę mówić. To jest sprawa, którą zająć się trzeba będzie w przyszłości, nad rozwiązaniem którego będziemy musieli wszyscy szczerze popracować. Ja pragnę mówić o nas, o tych koleżankach, które już zrozumiały potrzebę zorganizowania się.

Otóż rzeczywiście dotychczasowy udział nasz w pracy na terenie związku przedstawiał się tak, jak to kolega A. w swym artykule zobrazował. Przychodziłyśmy na zebrania i zbiórki, może nawet liczniej i punktualniej od kolegów, płaciłyśmy składki regularnie, brałyśmy udział w różnych imprezach i to było wszystko! Conajwyżej jeszcze która z nas zasiadała w zarządzie i to przeważnie w charakterze t. zw. „ławniczki“. Lecz rzadko która z nas zabierała głos w jakiejś ważniejszej sprawie. Nie, żebyśmy wcale nie potrafiły myśleć lub też coś powiedzieć. Przecież po wsze czasy kobiety, gdziekolwiekby się nie znajdowały, zawsze miały coś do powiedzenia! Zresztą, gdyby było inaczej, byłoby to wbrew naszej naturze. Powtarzam więc, miały, tylko niezawsze miały możność czynienia tego. A niema też żadnej racji, żebyśmy miały być wyjątkiem.

Dobrze się stało, że sprawa ta została raz poruszona. Mam nadzieję, że znajdzie się spora liczba koleżanek, które tak jak ja, nie pozostaną obojętne na zaproszenie kolegi A. i w przyszłości większy wezmą udział we wszystkim. Mamy przecież wspólne cele, powinnyśmy więc także w pewnej mierze przyczynić się do osiągnięcia ich.

Zapewniamy kolegów, że nie brak nam dobrych chęci, ani też broń Boże! nie jesteśmy obojętne dla spraw nas wszystkich jednakowo obchodzących, tylko faktycznie bierność nasza wypływała ze zbyt małego wyrobienia i nieśmiałości.

Musimy to zmienić koleżanki! Pokażmy, że jesteśmy, że umiemy myśleć i mówić. Wielkich czynów przecież (przynajmniej narazie) od nas nie wymagają. Chodzi tylko o to, by przełamać pierwsze lody. Wypowiadajmy się więc w naszym piśmie, lub przynajmniej na zebraniach i zbiórkach. *W. H.*

Kto winien?
Łodzianka kol. W. K. odpowiada.

„Kto winien, że w „Jedności“ dotąd niema działaczy w spódnicy? — Wy koledzy jesteście temu winni, bo trzeba koleżanki wciągać do pracy związkowej, nie tylko samym wysuwać się na czoło i nie flirtować z koleżankami w organizacji. Zdecydowana większość wśród was z lekceważeniem odnosi się do kobiety. „A co ona tam wie“?

Sama stwierdzam z przykrością, że na ostatnmi Kongresie w Ostrowie Wlkp. nie było ani jednej delegatki, żałowałam tembardziej, że nie mając mandatu (byłam tylko t. zw. gościem) nie mogłam zabrać głosu w tej gorącej dyskusji, która toczyła się dokoła Deklaracji ideowej.

Czemu to kolega F. A. nie dołożył starań, aby choć jedna delegatka była z Torunia? W toruńskim Kole jest przecież dużo koleżanek!

Coprawda to i kobiety mają trochę winy.

W r. 1919 kobieta w Polsce otrzymała prawo wyborcze narówni z mężczyznami, a we Francji w r. 1936, to jest bardzo ważne.

Z tego prawa kobiety nie wiele skorzystały, z braku swobodnego wyrobienia, wykształcenia i przeszkody ze strony mężów, którzy uważali i uważają, że powinneśmy garnków pilnować. Absolutnie się z tem nie zgadzam, garnków pilnować możemy wtedy, kiedy trzeba, ale każda kobieta pracująca może poświęcić 4 godziny w tygodniu pracy społecznej.

Kobiet w Polsce jest więcej i dlatego z opinią naszą trzeba się liczyć, ale musimy gromadzić się pod sztandary — nie chodzić luźno — wszak człowiek czuje się potężniejszy w tłumie, niż sam. W parlamencie i w radach miejskich miałyśmy posłanki i radne i są jeszcze dzisiaj, ale kogo one reprezentują? Nie nas kobiety pracujące — bronią tylko interesu obszarniczo-kapitalistycznego.

Obecnie przeżywamy ogólny kryzys, tak, że kobieta musi poświęcić się pracy zarobkowej, by utrzymać rodzinę, a mąż niańczy dzieci.

I w kobiecie zanika to drogie uczucie macierzyństwa, bo ona niema czasu poświęcić się dziecku. Jest poprostu automatem życiowym, dźwigającym swe brzemię. Trudno takiej kobiecie pracować na niwie społecznej. Właśnie trzeba roztoczyć opiekę nad dzieckiem i matką.

Praca społeczna jest bardzo żmudna, ale my musimy wywalczyć to, co nasi ojcowie i matki nie zdążyły i dalszą walkę podjąć.

Fraszki

NA SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE

Dziwne jest i dla rządu wielce kłopotliwe —
Ma tylko płacić, milczeć... a nie jest szczęśliwe!

NA KONSERWĘ

Śpiewa dziś Rotę roniąc łzy:
„Nie damy ziemi... ani krzty!“.

NA PRACĘ PUŁK. KOCA
Biedny!... Wprost się serce kraje —
Ciągle mu się nie udaje.

NA GAZETĘ POLSKĄ
Opluwa ludowców, z licytacji żyje,
A gdy beknie z pod Koca — wszystkim się odbije.

NA PUŁKOWNIKÓW
Polska sobie, oni sobie —
Ta przy pracy, ci przy... żłobie.

NA SESJĘ SEJMOWĄ
Ma się zebrać... Poco, naco?
Wszak i tak im diety płacą!

NA NOWĄ PISOWNIĘ
Cóż to za reforma była,
Gdy „sanacji" nie skreśliła?

NA ZMIANĘ RZĄDU
...A gdy przyjdzie nowy rząd,
To cóż stąd?

NA NOWĄ ORGANIZACJĘ SANACJI
Święty Boże —
Nie pomoże!

NA SANACJĘ
Raz na lewo, raz na prawo,
To znów naprzód, to znów w tył —
Wprawnie, zręcznie, cicho, żwawo
Ciągnie forsę ile sił.

O. Set.

Z życia organizacyjnego

Mysłowice. Koło tut., które od blisko dwu lat nie wykazywało żadnej działalności, obecnie prowadzi bardzo żywą i wszechstronną działalność Trzy razy w tygodniu odbywają się zebrania we własnej świetlicy, na których prowadzi się żywą działalność oświatową przez wygłaszanie odczytów, referatów i t. d. Obecnie sprężysty Zarząd tut. Koła pod kierownictwem kol. Jagusia myśli o zakupnie radia dla świetlicy. Nie pójdzie to oczywiście łatwo, jeśli się zważy, że nasi członkowie to w znacznym procencie bezrobotni. Jednościowcy z Mysłowic wierzą jednak, że wspólny wysiłek zdoła dokonać cudów. Poczytność „Demokraty" jest w tut. Kole bardzo dobra, a od 1 października postanowiono powiększyć ilość abonowanych egzemplarzy naszego pisma. — Życzymy dzielnym Jednościowcom z Mysłowic dalszej owocnej pracy.

Chorzów. W ub. sobotę w cyklu stałych wykładów oświatowych kol. Józef Dubiel wygłosił referat o rewolucji w Hiszpanii. Wykłady w Chorzowie odbywają się w każdą sobotę o godz. 20-ej.

Gruczno, pow. Świecie. W niedzielę, dnia 6 września b.r. odbyło się zebranie Koła Z. M. P. „Jedność", liczące 42 członków. W toku obrad kol. J. Mańczak z Grudziądza wygłosił aktualny referat na temat nowego programu ideowego, nad którym wywiązała się rzeczowa dyskusja. Biorący udział w dyskusji całkowicie solidaryzowali się z zasadniczemi punktami programu.

Członkowie Koła rekrutują się z młodzieży wiejskiej i folwarcznej, wykazują dużą energię w wszystkich przedsięwzięciach organizacyjnych. Walczą oni z ciężkiemi warunkami materialnemi z powodu bardzo niskich zarobków, które otrzymują za wykonywanie ciężkiej pracy rolnej. Lecz nie przeszkadza im to w regularnem opłacaniu składek i abonowaniu naszego organu „Demokraty", przez co dają dowód świadomości swej o znaczeniu młodzieżowej organizacji demokratycznej.

Grudziądz. W piątek 4 bm. odbyło się Nadzwyczajne Plenarne Zebranie w własnej świetlicy Koła Z.M.P. „Jedność", na którem prawie wszyscy członkowie wzięli udział. Koło posiada 78 członków z których większość jest bezrobotnych. Kol. J. Mańczak wygłosił wykład pt. „Znaczenie śpiewu ludowego", nad którym potoczyła się ożywiona dyskusja.

Zebranie powzięło uchwałę, aby założyć sekcję śpiewaczą, która będzie miała za zadanie pielęgnowanie pieśni ludowych, dziś często zapomnianych. Z. M. P. „Jedność" jest organizacją demokratyczną, w której musi wszystkich członków obowiązywać postulat, poszanowania zarządzeń organów no i karność oparta o solidarność.

Zarząd Koła, przestrzegając tych zasad, był zmuszony wobec niepoprawnych członków zastosować sankcje, wynikające ze statutu. Koło prowadzi intensywną pracę kulturalno-oświatową, odbywając co tydzień wieczorki oświatowe, na których omawiane są różne zagadnienia, obchodzące młodzież. Perłą tej całej działalności oświatowej jest sekcja samokształceniowa. **Zarząd.**

Odpowiedź Jednościowców na ataki

Kol. HENRYK TRZEBIŃSKI z Kcyni składa 50 złotych na Fundusz Prasowy „Demokraty".

Kol. ZYGMUNT FELCZAK — 50 złotych.

Kol. ANTONI SPANDOWSKI z Poznania opodatkował się w wysokości 10 zł miesięcznie na Fundusz Prasowy. Z ciężkim sercem przyjmujemy ostatnią ofiarę. Kol. Spandowski zarabia miesięcznie niewiele ponad 100 zł. Z sumy tej musi wyżyć i opłacić czesne na uniwersytecie. 10 zł w jego budżecie to duża pozycja!

Proszę nam wybaczyć kolego Spandowski — te słowa — ale przecież nie mogliśmy nad tym przejść do porządku dziennego. Niech wiedzą nasi przeciwnicy z kim mają do czynienia.

* * *

Jednościowcy — jesteśmy sami! Tworzymy Fundusz pod nazwą: „BEZ NICZYJEJ ŁASKI" „Demokrata" MUSI WYCHODZIĆ!

ZARZĄD GŁÓWNY.

Nakładem Zarządu Głównego Związku Młodzieży Pracującej „Jedność" wyszła z druku broszura pt.

Dmowszczyzna

Janusza Halickiego

Broszura dzieli się na dwie części

I. Roman Dmowski i II. Dmowszczycy

Cena 60 groszy

wraz z przesyłką pocztową.

Pieniądze należy przekazywać za pomocą blankietu P. K. O. na konto nr. 214 407 — Zarząd Główny Z.M.P. „Jedność" Toruń, ul. Legionów 29.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie 25 groszy. Kwartalnie 75 groszy. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów rozrachunkowych (numer kartoteki 14). Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Pismo ukazuje się na każdą niedzielę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń. ul. Legjonów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legjonów 29.

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. p. Toruń, Legjonów 29.